№ 9.

Warszawa, dnia 27 Lutego. 1864 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*. w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b. dom dawniéj Krzemińskiego.*

SŁOWIAŃSZCZYZNA

PÓŁNOCNO ZACHODNIA

Obraz historyczny z XII wieku.

(Dokończenie.)

Po śmierci Henryka nazwanego przez Helmolda królem Słowian, zmarłego jak powiedzieliśmy w r. 1126, nowo utworzone państwo zaczęło się kruszyć, rozpadać, a coraz czynniéj występują książęta sascy, margrabiowie z okolic przypierających do krajów słowiańskich, a szczególniéj owe trzy ludy w zachodniéj Wagirji, czyli w dzisiejszym Holsztynie, mieszkające: Holzatowie, Sturmarowie i Tetmarsowie. Ród zaś Godeskalka stale im służy. I tak po Henryku pozostali synowie, Swiętopełk i Kanut, przy pomocy obcéj prowadzą z sobą zawziętą walkę o dziedzictwo po ojcu. Bracia godzą się, potém dzielą krajami, ale wkrótce giną koleją pod żelazem skrytobójców; naprzód Kanut, a późniéj w r. 1129 Swiętopełk z ręki niejakiego Dazona. Syn zaś Świętopełka Zweńko, po śmierci ojca wywieziony za Elbę, do miasta Artlenburga, wprędce podziela los swego ojca i stryja. Tym sposobem obawa nagłych niespokojności usunięta została, i kraj za Elbą otworzył szerokie wrota do zdobyczy.

Najpierwszym, co zapragnął z tego korzyści był król duński Kanut. Dowiedziawszy się o śmierci Zweńka, wyruszył na dwór cesarza Lotara i uzyskał od niego, za opłatą znacznéj summy pieniężnéj, kraj Obotrytów i Wagirów w lennictwo, czyli w dzierżawę. Zaraz więc po wyliczeniu umówionéj kwoty, nową swą dzierżawę przeszedł mieczem i ogniem, a lękając się dwóch krewnych księcia Henryka, Niklota i Przybysława, wziął ich do niewoli, osadził w więzieniu w mieście Szlezwigu. Zajął się następnie nową kolonizacją kraju Słowian i rozwinął niezmierną czynność w ugruntowaniu swojéj władzy; do czego powołał Wicelina proboszcza w Falderze w kraju Holzatów, znanego już wówczas jako apostoła chrześcijaństwa z mieczem i krzyżem rozszerzającego nową wiarę.

Wicelin korzystając z téj sposobności, udał się do cesarza Lotara i oświadczył mu, że dla zbawienia dusz Słowian, według mocy danéj cesarzowi przez niebo, potrzeba na górze znajdującéj się w kraju Wagirów wystawić obronny zamek w celu trzymania na wodzy całéj okolicy. Plan ten natychmiast przyjęty i wykonanie jego polecone zostało nie tylko przysłanym ludziom, ale i samym książętom Słowiańskim. To też, powiada Helmold, stanęli książęta Słowiańscy do téj roboty, ale z wielką boleścią, Gdy robota szybko postępowała, odezwał się jeden książę Słowiański do drugiego:

— „Czy widzisz tę mocną i wznoszącą się ciągle budowę? Patrz, przepowiadam ci, że ten zamek będzie kaźnią całego kraju. Bo Sasi wychodząc ztąd zajmą naprzód Błonie, potém Starogród i Lubekę; pójdą potém na Trawę i zdobędą Racisbórg i cały kraj Polabów. A! kraj Obotrytów nie ujdzie ich ręki."

— „A któż nam to nieszczęście zgotował, zapytał drugi, i wskazał tę górę?"

Na to odrzekł książę, wskazując na Wicelina, osobiście pilnującego budującego się grodu.

— „Widzisz tam tego małego człowieka z łysą głową? Ten to sprowadził na nas to nieszczęście." W takich to rozmowach marnie z wiatrem ulatujących, budowali Słowianie, pracując przy warowni, którą po ukończeniu nazwano Siegeburgiem, (dzisiejszy Segeburg), obsadzono załogą i u spodu góry wzniesiono kościół z klasztorem, oddawszy go pod zarząd Wicelina.

Mówiliśmy już wyżéj o uwięzieniu Niklota i Przybysława, dwóch książąt a krewnych Henryka. Ze śmiercią Kanuta uwolnieni z więzienia, przeznaczeni zostali przez Opatrzność, na ostatnich bohaterów upadającéj Słowiańszczyzny.

Jednocześnie z zamieszkami w Danji praktykującemi się, powstały także nieporozumienia w księstwie Saskiém o władzę najwyższą, pomiędzy księciem Henrykiem ojcem Henryka Lwa, a margrabią Albrechtem Niedźwiedziem. Ocaleni książęta, korzystając z tych zamieszek, zebrali się w r. 1131 w Lubece ze znacznemi siłami i napadli naprzód na warownię Zwinburg, przezwaną Siegeburgiem a jak dziś Segeberg. Dowódzca załogi zamkowéj ustąpił przed przemagającą siłą, warownia została zburzoną i zrównaną z ziemią, a Słowianie rzucili się na okoliczne wsie i miasta zamieszkałe przez Sasów, na koscioły i klasztory napełnione mnichami.

Potém między Słowianami przez lat siedem panował pokój, w roku jednak 1138, za namową Wicelina w zimie wpadł nagle do Wagirji książę Saski Henryk, i wsparty pomocą Holzatów i Sturmarów, popalił wszystkie wsie słowiańskie w okolicy Błonia i wymordował mieszkańców. W téj nowéj napaści, ocalały tylko zamki warowne i miasta słowiańskie. Nie poprzestając na tém, w następnym roku 1139 w lecie, już sami Holzatowie zrobili nową wyprawę do Wagirji, podstępem zdobyli najmocniejszą warownię kraju, Błonie, a mieszkańców w pień wycięli. Mimo jednak takiego powodzenia, wycofali swe siły z Wagirji i Słowian zostawili w zupełnéj spokojności.

Zaledwie jednak upłynęło lat trzy, przez które książę Saski Henryk Lew i Adolf margrabia Nordalbingów, czyli Sasów nad Elbą, prowadzili układy o przyszłą własność krajów słowiańskich, gdy nowy napływ zalał całą Wagirję. Przede wszystkiém więc zajęli się odbudowaniem zburzonéj twierdzy Siegeburga i sprowadzeniem kolonistów, jako pewniejszych i spokojniejszych od hardych i nieugiętych Słowian. Wysłano potém wezwania do Flandrji, Holandji, Utrechtu, Westfalji i Fryzlandji, aby ci wszyscy co nie mają żadnéj własności, przesiedlali się w błogosławiony kraj Słowian, płynący mlekiem i miodem, i zaludniali pozostałe po nich puste obszary.

Wprędce też Holzatowie posunęli się aż pod Błonie, na południu osiedlili się Holendrzy, Fryzowie, w ślad za niemi zaczęły się wznosić kościoły i klasztory, rojąc się sprowadzonemi ze wszystkich stron mnichami, a Słowianie utrzymali się tylko w nadbrzeżach morskich, rozpamiętując czasy swojéj przeszłości.

Ponieważ Europa była wtenczas rozgorączkowana wojnami krzyżowemi dla zdobycia Grobu Świętego i gotując się do trzeciéj wyprawy, nawracanie lub tępienie pogan uważała za równą zasługę; wyprawiając więc świeże zastępy do Palestyny, walcząc w Portugalji przeciw Maurom, nie zapomniała także i o zaciętych Słowianach. Na ziemię więc Słowian przyszykowano nowe zastępy wojowników i oddano je pod zwierzchnictwo arcybiskupa Albrechta, biskupów saskich, Henryka Lwa, księcia zaringeńskiego Konrada i innych książąt znanych ze sławy i waleczności.

Niklot pragnąc uprzedzić spaść mającą burzę, obwarował miasteczko Dobin pod Wizmarem, i na przygotowanéj flotylli tajemnie wylądowawszy pod Lubeką, zburzył ją, zrabował, a potém rzucił się w kraj zajęty przez niedawno osiadłych w nim Fryzów, Holendrów i Westfalczyków. Na wiadomość o téj napaści Słowian, wyruszyła natychmiast krucjata niemiecka, wzmocniona posiłkami duńskiemi. Niklot zaś i Przybysław zebrawszy, co tylko mogli żywności, popaliwszy wszystkie

wsie i folwarki, zamknęli się w dwóch warownych miastach w Dubinie i w Dyminie.

Niemcy podstąpili pod warownie, znalazłszy jednak niespodziewany opór, zrażeni klęskami jakich szczególniéj duńczycy doświadczali, ulegając zdaniu Adalberta margrabi salzwedelkiego, że nie trzeba Słowian do ostateczności przyprowadzać, *bo przez to niszczyłoby się tylko własne dochody*, zawarto z niemi pokój pod warunkiem złożenia haraczu i przyjęcia religji chrześcijańskiéj.

Tak więc interes przeważył i względy religijne, wyprawa zaś cała dała tylko korzyść głównym przewódzcom, choć przygotowaną była staraniem całéj niemal Europy. Ludy jednak Słowiańskie wojnę tę choć krótko trwałą, w następstwaeh dopiero uczuły w całéj okropności. Przez popalenie bowiem wsi i folwarków pola po większéj części zostały nieuprawione i zniszczone. Po wojnie więc przyszedł straszny głód, jakiego ziemie te nigdy nie doświadczały, a gdy kolonistów wspomagały klasztory i księża, Słowianie jako poganie odpychani wszędzie, umierali po polach i drogach, napróżno wyglądając wsparcia i pomocy.

Przez ten czas Wicelin objeżdżał pogańskie okolice Wagirji, obalając wszędzie bałwany, niszcząc je i paląc, budował kościoły, Niklot zaś przy pomocy Holzatów i Tetmarsów poszedł przeciw Kicinom i Nadpianianom, którzy nie tylko, że mu nie chcieli podlegać, ale nieprzyjaźnią swą osłabiali obronę wspólnych interesów. Przymusiwszy ich do posłuszeństwa, oddał się polepszeniu rozwoju wewnętrznego bogactwa i znowu pokój i dobry byt, jak powiada Helmold, zakwitły na chwilę w Wagirji.

Były to jednak już tylko odblaski promieni zachodzącego słońca. Helmold opisuje dosyć szczegółowo nastąpione wypadki, z czego korzystając, zatrzymamy jeszcze uwagę naszych Czytelniczek nad tym przedmiotem, jako godnym bliższego poznania.

Od śmierci Wicelina na godność biskupa w Starogrodzie, wyniesiony został Gerold, sławny jak poprzednik z gorliwości apostolskiéj, ale przytém wielką grzeszący chciwością. W początku roku 1155, w pośród najsroższéj zimy i zawiei śniegowych, razem z kronikarzem naszym Helmoldem w celu poznania bliżéj swéj zubożałéj owczarni, przybył do Starogrodu, ale miasto zastał opuszczone przez mieszkańców, a na nabożeństwo w maleńkiéj odbyte kaplicy stawił się sam tylko Przybysław. Książę gości swych wraz z licznym orszakiem, podejmował przez dni trzy z największą hojnością i wspaniałością, czém ujęty Helmold powiada, że żaden naród, co się tyczy gościnności, nie jest szacowniejszym jak Słowianie.

W dalszéj podróży biskup własną ręką rozwalał i burzył wszelkie ślady świętości pogańskich, a gdy przybył do Lubeki, w niedzielę odprawił razem z Helmoldem na rynku miasta uroczyste nabożeństwo, któremu towarzyszyły liczne tłumy przybyłego z okolicy słowiańskiego ludu. Po spełnieniu obrządku, Gerold przemówił do zgromadzonych, namawiając do porzucenia bałwochwalstwa, a przyjęcia prawdziwéj wiary Chrystusa. Po ukończeniu mowy, wystąpił książę Przybysław i rzekł:

— „Twe słowa czcigodny biskupie, są słowami Boga i służą ku naszemu zbawieniu. Ale jakżeż mamy na drogę chrześcijaństwa wchodzić, kiedyśmy w tyle klęsk popadli? Ażebyś nasze położenie pojął, słuchaj z cierpliwością słów moich, bo lud który tu przed tobą stoi, jest twoim ludem i trzeba abyśmy się z naszych dolegliwości przed tobą wywnętrzyli, a potém będzie twoją rzęczą mieć nad nami litość. Książęta sascy, postępują sobie z nami z taką srogością, iż z przyczyny wielkiego przeciążenia podatkami i niewoli, śmierć nam prawie milsza jak życie. Patrz, w tym roku oto, my mieszkańcy tego małego zakątka, zapłaciliśmy księciu saskiemu Henrykowi Lwu, razem tysiąc mark: prócz tego margrabinmu Adolfowi tyle set, a jeszcze na tém nie dosyć, bo codziennie nas cisną i gniotą, tak że prawie do ostateczności przyprowadzeni jesteśmy. Jakżeż tedy mamy i możemy dla téj nowéj wiary kościoły wznosić i kazać się chrzcić, my, którym codziennie ucieczka przed oczami? A gdybyśmy to jeszcze jakie miejsce mieli dokądby uciec można! Ależ pójdziemy na Trawę, to tam to samo nieszczęscie. Pójdziemy nad Pianę, tak samo. Cóż nam tedy innego pozostaje, jak kraj opuszczać, wyjeżdżać na morza i w chatach rybackich zamieszkiwać? Albo czyż winą naszą, jeżeli z ojczyzny wygnani, morze niepokoimy i od Duńczyków lub kupców, którzy je objeżdżają, nasze potrzeby życia bierzemy? Nie będąż temu winni książęta, którzy nas do tego zmuszają?"

— „Że nasi książęta, odrzekł na to biskup, lud wasz dotąd uciskali, nie można stę dziwić, bo rozumieją, iż względem bałwochwalców, zostających bez Boga, zgrzeszyć wcale nie można. Dlatego w chrześcijaństwie szukajcie własnéj obrony i poddajcie się Stwórcy, którego jarzmu ci nawet podlegają, co nad całym światem panują. Czyż Sasi inne ludy, które imię chrześcian noszą, nie żyją spokojnie, zadowoleni ze swych prawem ustanowionych podatków? Wy za to jesteście jedyni, co nie wyznajecie wiary, któréj wszyscy ulegają; i dlatego rabują was wszyscy"

Przybysław nie tracąc przytomności, odrzekł biskupowi:

— „Skoro się księciu Henrykowi Lwu i tobie podoba, abyśmy tę samą wiarę chrsеścijańską wyznawali, to niech nam się téż dostaną w udziale prawa Sasów, co do majątków i podatków, a wtedy zostaniemy chętnie chrześcjanami, będziemy budowali kościoły i dziesięciny dawali.

Biskup na to nic już nie odrzekł, a jeżeli rozważemy, że Henryk Lew dla tego tylko nie chce wytępić zupełnie Słowian, aby się nie pozbawił własnych dochodów, a biskup Gerold dowodzi publicznie, że względem bałwochwalców grzechu nie można popełnić, łatwo ocenimy wartość zaszczepianéj cywilizacji.

Zaraz po ukończeniu podróży, na wezwanie Henryka Lwa nastąpił zjazd w Artlenburgu wszystkich książąt słowiańskich, gdzie przybył także biskup Gerold. Obadwa zaraz wystąpili z przełożeniem potrzeby porzucenia pogaństwa, krasząc mowę swą wzniosłemi prawdami ewanielicznemi, i szafując obietnicami nieba, w razie szczerego nawróeenia się. Obecny Niklot nie pierwszy raz słysząc podobne mowy i znając dokładnie ich wartość, odrzekł z pewném szyderstwem:

— „Niech Bóg, co jest w niebie, będzie twoim Bogiem, ty zaś bądź naszym bogiem, a będziemy kontenci. Czcij ty tamtego, a my będziemy ciebie czcili.“

Henryk na słowa tak szczere, rozgniewał się niewymownie, złajał śmiałego Słowianina, i darowawszy Geroldowi 300 morgów gruntu, rozpuścił zgromadzonych do domu.

Gerold powróciwszy ze zgromadzenia, wybudował w Starogrodzie kościół chrześcijański, i niszcząc w częstych objazdach wszelkie ślady pogaństwa, zakazał Słowianom palić zmarłych, nakazując surowo chowanie ich w ziemi, obyczajem chrześcian. Pogaństwo więc ustępowało coraz więcéj z kraju, lub mięszało się w dziwaczny często sposób z obrządkami chrzescjańskiemi: wznosiły się świątynie i klasztory, kupcy niemieccy zaczęli przybywać ze wszystkich stron, za niemi pośpieszały roje rolników, rzemieślników, przemysłowców, a Słowianie uszczuplając się coraz bardziéj w swéj liczbie, pozostawiając tylko groby na których wyrastały kolonje, wypychani z pod rodzinnych dachow, szukali przytułku w chatach rybackich lub na łodziach, napadając na Duńczyków, byle nie umierać z głodu; w zapasach tych minęło lat pięć, a stan rzeczy w niczém się nie zmienił.

W owym czasie książęta niemieccy zajęci byli wyprawami na Włochy, otóż na jedną z takowych wybierając się Henryk Lew w r. 1160, pragnąc osadników swoich i Duńczyków zabezpieczyć od niepokojenia przez Słowian, polecił im wydanie wszystkich okrętów, i jak najspokojniejsze zachowanie się w czasie jego nieobecności. Słowianie korzystając z pośpiechu księcia, wydali mu same stare i zużyte statki, a na nowych napadli brzegi duńskie i na dawne swe posiadłości.

Henryk mszcząc się za nieposłuszeństwo, dopiero w r. 1162 w lecie, wtargnął w kraj Słowian, i zaczął go ogniem i mieczem pustoszyć. Niklot nie mogąc się oprzéć przemagającéj sile, popalił niewarowne miasta, a sam zgromadziwszy wszystkie swe siły przy zamku zwaném Wurle, wysyłanemi podjazdami niepokoił ciągle nieprzyjaciół. Jednego razu synowie jego Przybysław i Warcisław, wrócili z wycieczki mocno porażeni. Rozgniewany ojciec rzekł do synów:

— „Rozumiałem, że wychowałem mężów, a ci uciekają chyżéj jak baby. Trzeba będzie samemu wyruszyć i sprobować, czy się nie powiedzie.”

Po tych słowach, na czele oddziału poszedł sam przeciw ciurom plądrującym kraj za szukaniem żywności, lecz spotkany przez przemagające siły, został na śmierć zarąbany. Przerażeni synowie stratą ojca, spalili zamek Wurle, rodziny ponieśli na okręty, sami uszli w lasy, a Henryk zapanowawszy nad całym krajem, zaczął go nowemi osadnikami zalewać, składającemi się z Holendrów, Irlandczyków, i Flamandów. Mimo tego, synowie Niklota nie zostali bezczynnemi, i utwierdziwszy na nowo zamek Wuczel, zaczęli załogi Henryka napadać. Rozgniewany Henryk Lew, zaraz w zimie tegoż roku 1162, obległ wurcelską twierdzę, bronioną przez Warcisława, gdy Przybysław z jazdą ciągle niepokoił tyły wojska niemieckiego, zadając mu bardzo dotkliwe klęski. Ale gdy Warcisław, w wątłych murach swéj twierdzy, rozbijanych przez machiny pod Kremoną i Medjolanem używane, nie mogąc się utrzymać, poddał z całą załogą, mając sobie zabezpieczone życie, Przybysław osłabiony, prosił o zawieszenie broni i pokój trwał aż do Lutego r. 1164.

Przez cały ten czas, Warcisław trzymany w Brunświku w niewoli, wysłał posłów do brata, namawiając aby nie zważając na niego, jak powiada Helmold, zbudził się i działał jak na męża przystoi. Zachęcony Przybysław, w końcu Lutego 1164 r. zajął Wielkigród (Mikilinburg) zdobył szturmem zamek, załogę wyciął i podstąpił potém pod zamek Iłowski, broniony przez Gucelina namiestnika Henryka Lwa. Ponieważ w Iłowie znajdowało się wielu Słowian podejrzanéj wierności, Gucelin kazał zwołać wszystkich Sasów na rynek i odezwał się do nich w następne słowa:

Doniesiono mi, że Słowianie, którzy się znajdują w mieście, przyrzekli Przybysławowi nas i miasto poddać. Dla tego słuchajcie mnie, wy moi ziomkowie, którym śmierć i z guba przeznaczona. Skoro tylko postrzeżecie zdradę biegnijcie i stańcie przy bramach, w domy wrzućcie ogień i spalcie tych zdrajców z żonami i z dziećmi. Niech giną z nami, niechaj nikt z nich przy życiu nie pozostanie, ażeby nad zgubą naszą tryumfować.

Wieczorem tegoż dnia, nadciągnęła pod miasto cała siła Przybysława, ale pomimo poselstwa wysłanego do Słowian namawiajacego do współdziałania, ci zastraszeni groźbą Guncelina nie śmieli zaczepnie wystąpić. Odstąpił więc Przybysław od oblężenia i stanąwszy pod Kuścinem i Mołachowem, zmusił załogi samą groźbą bez boju ustąpić za Elbę.

Wtedy Henryk Lew, zawezwał do współdziałania margrabiego Adolfa, Waldemara króla duńskiego, wszystkich Sasów, i zebrawszy ogromną siłę, jak tylko wkroczył na ziemię Słowian natychmiast kazał powiesić Warcisława, prowadzonego za sobą w kajdanach i rozłożył się obozem o dwie mile od Dymina, zajętego przez zastępy zbrojne Przybysława, powiększone znacznie siłami książąt pomorskich Bogusława i Kazimierza. Dnia 5 Lipca 1164 r. z pierwszym brzaskiem jutrzenki, Słowianie spuścili się z pagórka ku obozowi niemieckiemu, z takim zapałem i natarczywością, że gdy poległ Rejnhold i margrabia Adolf, Tetmarowie i Holzatowie poszli w rozsypkę zostawiając cały obóz w rękach rwycieżców. Słowianie ucieszeni powodzeniem, rzucili się na rabunek bogatego łupu, i to ich zgubiło ostatecznie, już bez powstanie. Guncelin bowtem dotąd nieczynny, korzystając z nieładu zwycięźców, wpadł z 300 wojownikami na zajętych plondrowaniem obozu za niemi poszli Sasi ukryci po różnych zaułkach, później nadbiegł Henryk Lew, i zwycięztwo przemieniło się w najzupełniejszą klęskę, w której Słowianie straciwszy 2500 w poległych, cofając się spalili Dymin i ostatecznie schronili się na ziemię swych sprzymierzeńców Pomorzan.

Henryk Lew w ślad za niemi postępując, posuwał się w kraj pomorski, niszcząc wszystko ogniem i mieczem, a kraj Obotrytów i Wagirów, dzisiejszy Holsztyn z częścią Meklemburga i Brandebnrgji, zaczął się odtąd zamieniać w pnstynię.

Helmold kończąc swą kronikę, powiada: Bóg wspierał pobożnego księcia i wzmacniał prawa jego!

Jeżeli gdziekolwiek jeszcze powstały szczątki Słowian, byli głodem i spustoszeniem kraju tak wyniszczeni, że uciekali tłumami do Pomorzan i Duńczyków, którzy ich bez żadnego miłosierdzia przedawali Polanom, Sorabom i Czechom.

Po bitwie pod Dyminem, która dla Słowian południowo zachodnieh, tem się stała, czem dla Serbów bitwa na Kosowem polu, a dla Czechów pod Białą górą, we dwa lata dopiero zdobytą została wyspa Rana, czyli dzisiejsza Rugja przez Duńskiego króla Waldemara, a sławny na całą Słowiańszczyznę posąg Światowida, wywleczono powrozami ze świątyni i w obliczu całego wojska duńskiego porąbano i spalono. Ostatni zaś naczelnik Ranianów Jaromir, przyjąwszy chrześcjaństwo, zaczął zakładać klasztory, kościoły i sprowadzać księży i mnichów niemieckich. To do reszty osłabiło ducha narodu, jeden tylko Przybysław ciągle zbierał oddziały, i napadał na załogi rozłożone w zawojowanych ziemiach. Ale obawa zemsty ścigała Przybysława w ostatniem nawet schronieniu udzielonym mu przez gościnność i współczucie.

„Jeżeli ci się u nas podoba” mówili do niego Książęta pomorscy, „i jeżeli chcesz dłużéj z naszéj gościnności korzystać, to strzeż się obrażać poddanych księcia, bo inaczéj wydalemy cię z naszego kraju. Przyprowadziłeś nas już tak daleko, żeśmy ponieśli najdotkliwsze straty i, żeśmy postradali naszych najlepszych ludzi i najpiękniejsze miasta. Nie dosyć ci na tem? Chcesz na nas gniew księcia jeszcze raz sprowadzić?”

Przybysław więc rad nierad, ustąpił z jedynego kąta ojczystéj swéj ziemi, a nie mogąc już nigdzie najmniejszego stawić oporu, złamany na energji, postanowił przybliżyć się do zwycięzców, i tak umiał się wśliznąć w łaski Henryka Lwa, że nietylko odzyskał swe dziedziczne księstwo, ale wyruszył z nim na wyprawę krzyżową do Palestyny, a potem ożenił syna swego Borwina z córką księcia Matyldą. Potomkowie jego w krótce zapominają o swym słowiańskim rodzie o bohaterze Niklocie i Przybysławie, wynaradawiają się. Obotryci zaś i Wagirowie z innemi plemionami, ukryci w swych siedzibach, w cichości poddają się losowi. I od téj chwili po dwu wiekowéj blizko walce, niknie Słowiańszczyzna nadelbiańska, dosyć jednak uporczywie, kiedy jeszcze w roku 1751, w Wustrowie za Elbą, odprawiano nabożeństwo w języku słowiańskim, a przed kilku laty odkrywano wsie używające mowy dawnych Wagirów i Obertrytów.

---

* * *

Zima tegoroczna, choć przed tygodniem śnieżną szatą piękna i poważna, dziwacznemi jednak wybryczkami swemi podobna jest do nieznośnéj kapryśnicy, co śmieszy, dziwi i gniewa zarazem. Niedawno bowiem już nas prawie owiewało ciepłe tchnienie wiosny; powietrze otrząsając się z mgławisk zimowych, przybierało przejrzystość letniéj atmosfery; ptaszyny po wszystkich ogrodach gwarzyły rezolutnie swarząc się o miejsca na gniazdka, deszcz nawet rzęsisty spędzający nawet najmniejsze pyłki śnieżne, zacierał wszelkie ślady zimy..... gdy naraz jeden zawył wiatr przerażający," rzucił tumany śniegu, i w ciągu dni dwóch usłał sannę tak wyborną, jakiéj Warszawa dawno nie widziała i nie używała. Brodzono więc w śniegu po kolana, po ulicach brzeczących dzwonkami i janczarami szybko przebiegających sani. Ale gdy u nas zima choć niemrożna, nagle nas nawiedziła i porzuciła, Paryżanie kulący się i szczękający zębami już w dniu 13 b. m. powitali z radością, powrót zamorskich gości bocianów, z zimą nie lubiących spółki i uciekających daleko od jéj mrozo-śnieżnego braterstwa.

Tak jednak ładna w naszym północnym klimacie, zima tegoroczna porządnie dała się we znaki w Egipcie, darząc go mrozami, śniegiem i lodem, jakich tam nikt nie zna i nie ma o nich pojęcia; i Paryżowi, nie zasobnemu w piece, ani dobrze zaopatrzone okna. Włochów zaś i Hiszpanów nad wszelkie spodziewanie, dziś jeszcze ziębi, i pastwiąc się nad rozpieszczonemi ich nosami, uszami i policzkami, w wielu miejscach wymroziła zupełnie kamelje i pomarańczowe drzewa, tak że pyszny kwiat kamelji w cenie targowéj poskoczył z gr. 50, na złp. 10 za sztukę, skutkiem czego na ostatnim balu dworskim w Turynie bukiet jednéj z dam kosztował franków 500, prawie tysiąc złotych polskich.

Pieniędzy więc nie brak na świecie a nawet grozi nam potop złota, jeżeli w dotychczasowym stosunku postępować będzie odkrywanie min złotodajnych. Pomijając bowiem Kalifornją i Meksyk, które uporządkowane i urządzone, podwoją a może i potroją produkcją wydobywanego dotąd kruszcu; niedawno w samym środku Australji, na wybrzeżach Warrego, odkryto niezmierne pokłady złota, ściągające liczne tłumy awanturników i próżniaków z całego świata, pragnących przy pomocy górniczego kilofa, uchwycić fortunę za nogi i zostać całą gębą bogaczami. Ale nadspodziewanie w téj ciężkiéj, choć losowéj pracy, napotkali na nowych współzawodników i do tego bardzo niebezpiecznych. Krajowcy bowiem, którzy dotąd nie pojmując wartości tego metalu, pogardzali cudzoziemcami wydzierającemi go sobie wzajemnie z taką zajadłością, i obojętnie przyglądali się walce ludzi z natrą i bójkom często krwawym pomiędzy niemi toczonym, dziś nagle z ciemności przyszli do światła i zrozumieli, że byt ich i niezawisłość zależą od zamożności, któréj dźwignią jest owe złoto, tak przez nich dotąd lekceważone, a tak obficie rozsiane po gruntach całej Australji.

Zabrali się więc i oni ochoczo do pracy, przyjmując z zapałem piérwszy owoc spadłéj na nich cywilizacji..... pragnienie złota. Że zaś pokłady nowo odkryte, tak są obszerne i obfite, że każdy niemal pracujący w nich może znaleźć sowitą nagrodę swych prac i zabiegów, dzicy Australczycy stawszy się wkrótce nowożytnemi Krezusami, może zapragną bliżéj zapoznać się z cudami cywlizacji, i przemienić złoto na rozkosze stolic eurepejskich.

Dla przemysłowców zatem może się otworzyć nowe źródło nieprzebranych korzyści oskubywania złotych piórek z dzikości i nieokrzesania.

Z napływem więc spodziewanych strumieni złota, paląca żądza jego może się troszkę uspokoi, a niezawodnie powiększy żebractwo, z którem już dzisiaj prawie rady dać sobie nie można. W Poznaniu rad tą gangreną społeczną radzą dziś już nie na żarty, w Rzymie zaś porządkują i uprawniają dzieląc na klassy, stosownie do miejsc w któréj żebracy wyciągają ręce o datek miłosierdzia chrześcijańskiego. I tak, tysiącu żebrakom klassy piewszéj wolno jest żebrać na krużganku kościoła Ś-go Piotra: pięciu tysiącom klassy drugiéj w przysionkach innych kościołów: następnie klassy mają sobie wyznaczone ulice, place i miejsca przed teatrami i stosownie do klassy wnoszą opłaty za świadectwa, z któréj plicja znaczne odnosi korzyści.

Z żebractwem jednak, na które daremnie już po razy kilka skargę podnoszę, proszę pamiętać, że zupełnie na łączę prawdziwego ubóztwa, godnego zawsze litości i poszanowania. Dla niego to bowiem potworzone są wszędzie instytucje dobroczynne, które nie byłyby nigdy w kłopocie, gdyby je nie wyzyskiwało żebractwo, umiejące bardzo zręcznie przybiérać pozór prawdziwego ubóztwa Ta to plaga, szerząca się coraz straszniéj, odrywająca krzepkie ręce od pracy, demoralizująca, gorsząca, psująca dobrych i poczciwych, jako oszustwo, prosta kradzież, powinna być ścigania i niszczona przez wszystkich z największą troskliwością. Jeżeli bowiem zwiększanie się ubóztwa ma pewne

granice, nie przekraczające prawie nigdy możności wsparcia go i ratowania, powiększanie się żebractwa, nie ma żadnéj tamy, rośnie, mnoży się rozszerza, niszczy kraj, a krzywdzi ubóztwo. Jedyna na to rada, rozważne udzielanie datków i.... rzeczywista oświata.

Wprawdzie w górze społecznéj, szerzy się ona dosyć pomyślnie, tak dalece że dziś już nawet kobiety zajmują uczone stanowiska znane Europie. W przeszłym np. wieku Marja Agnezi wykładała wyższą matematykę w akademji Bolońskiéj: w roku 1862 astronomka Fabri — Scarpellini, udowodniła postrzeżeniami, że między zmianami księżyca a trzęsieniem ziemi zachodzi ścisły związek; — w Ameryce w jednym Stanie, znajduje się 36 kobiet doktorów, a na dworze królowéj Wiktorji zaprowadzone zostały odczyty naukowe, na których damy stanowią przeważną liczbę słuchaczy. Mimo tego w nizinie społecznéj wiele jeszcze, bardzo wiele brakuje.

W Londynie jakiś fabrykant obić papierowych, wynalazł papier nieprzesiąkający, a naśladujący z nadzwyczajnem podobieństwem, aksamit, morę, atłasy i różne jedwabne materye. Papier ten na sukni z płótna przysposobionéj przylepiony, daje strój nic nie zostawiający do życzenia, z tą nadto korzyścią, że gdy z materji suknia kosztowałaby złp. 1,000, z papieru najwyżéj złp. 25. Gdy więc strój choć pozornie zrówna z sobą warstwy społeczne, być może, że pani aksamitno papierowéj sukni, zapragnie i oświaty, któréj braku dotąd nie czuła.

Nie tracąc téj miłéj nadziei, z dziedziny chrześcjańskiego braterstwa, donoszę wam, że w Londynie, znany Armstrong ze swych wynalazków zabijania ludzi ryczałtem, czynił niedawno próby, z nowo odlanem działem, wyrzucającem kulę stożkowatą ważącą tylko *sześćset* funtów i napełnioną czterdziestoma funtami prochu.

Pocisk sięga aż 12,000 stóp odległości i dosięgłszy mety, druzgocze wszystko w drobne kawałki, przewraca, niszczy, a następnie pęka, robiąc z ludzi prawdziwą siekaninę.

Nie chcąc tak wstrętną wiadomością zakończać dzisiejszéj pogadanki, polecam wam książeczkę dla dzieci, napisaną przez p. Jana Chęcińskiego, miłego i serdecznego naszego poety p. t. Zabawka dla dzieci. Jest to książeczka przeznaczona dla dziatek zaczynających czytać, ozdobiona ośmioma kolorowanemi rycinami. To zniżanie się poważniejszych piór, do pracy dla dzieci, cieszy nas niewymownie i każe się spodziewać, iż książeczka ta nie będzie ostatnią i że tuzinkowe nieudarzone prace różnych bazgraczy, raz przecie od podobnych wydawnictw usunięte zostaną. Za początek tak upragniony, dziękujemy serdecznie p. Chęcińskiemu, a następnych wydawnictw wyglądamy z wielką niecierpliwością.

SZARADA.

Pierwsze znaczy co i zero,
Chociaż w prawdzie jest literą,
Bo ją mamy w alfabecie;
Miłe nam są *pierwsze, trzecie;*
Drugie, trzecie zaś ganimy:
Wszystkie obce nam wśród zimy.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj szarady:—**Kitaje**)

Nowości Zagraniczne.

La mode de Paris. Do najmodniejszych należą dziś suknie szamerowane pasmanterją z karoczkiem, zwane *polki.* Widzieliśmy taką suknię popielatą z popeliny Irlandzkiéj. Przód spódnicy od góry do dołu przybrany był torsadami czarnemi w drabinkę. Stanik podobny miał szmerunek na plecach i boczki oznaczone torsadą. Epolety i mankiety u rękawów, całe z pasmanterji, pięknie odpowiadały całości.

Małe dziewczynki ubierają powszechnie w sukienki tybetowe lub popelinowe naszywane czarną aksamitką. Do wyjścia kładą im tegoż samego koloru paletocik obłożony futerkiem, lub rotondę. Podczas mrozu, zamiast kapelusika okrągłego dają im, kapotkę atłasową pikowaną w maszynie.

Chłopczyków ubierają w suknie, i paletociki z guzikami świecącemi. Małym dzieciom do lat pięciu, najładniéj w sukienkach.

L'Estafette. Z pomiędzy sukien do ubrania, uważaliśmy bardzo ładną z czarnego *drap de Lyon,* (czyli mantyny w dobrym gatunku). Nad wązką falbanką u dołu spódnicy, szła plisa fijołkowa jedwabna odwracana na każdym brycie, do góry przeszło na świerć łokcia; pokryta wszywką gipiurową czarną. Stanik gładki spinał się na guziki fijołkowe pokryte czarną pasmanterją w rodzaju gipiury. Naramienniki i mankiety przybrane były odpowiednio gipiurą na fijołkowem podwleczeniu.

Inna suknia także mantynowa, naszyta była u dołu pięć razy aksamitką czarną. Przez to naszycie przechodziły w podłuż klapki z pasmanterji,

podwleczone fijołkową wstążką. Stanik z baskiną, stosownie miał oznaczony kaftanik i rękawy.

Suknia popielata rypsowa w czarny groszek, miała u dołu takąż samą falbankę z główką układaną w fałdy, objętą czarnemi wypustkami. Na zszycie brytów dane były takież same wypustki.

Na rano, uważaliśmy spódnicę czarną kaszmirową, zakończoną u dołu szlakiem z szafirowéj pikowanéj w kratkę materji. Miejsce stanika zastępował kaftaniczek kaszmirowy, obłożony tak samo materją, z otwartemi, nie zbyt szerokiemi rękawami. Mankiety i epoloty pikowane szafirowe dopełniały ozdoby.

Westki czyli kaftaniki sukienne obszyte grelotkami z pasmanterji, powszechnie używane; aksamitne przybierają pasmanterją z czarnemi paciorkami. Pod te westki najmodniejsze koszulki z fularu białego, fijołkowego lub szafirowego naszyte jedwabnym sznureczkiem lub wązką aksamitką.

Dla dziewczynki uważaliśmy ładną sukienkę szafirową *mousseline de laine* naszytą u dołu białym i czarnym sutaszem na przemiany. Takaż sama koszulka, zastępowała stanik.

Opis ryciny.

Figura 1. Suknia zielona z popeliny Irlandzkiéj u dołu naszyta szeroką aksamitką czarną w kształcie płaskich kokard: końce tych kokard objęte frendzlą szenelową. Paletocik aksamitny, wycięty w zęby przystający lekko do figury obłożony wązko szenszyllą. Kołnierz epolety i rękawy, przybrane odpowiednio. Rękawek szenszyllowy. Kapelusz aksamitny z piórami.

Figura 2. Suknia *poult de soie*, koloru hawanna na każdym brycie u dołu spódnicy naszyta pasmanterja czarna. Kapotka atłasowa mięszana z aksamitem przybrana koronką i piórami, pod spodem diadem z kwiatów.

Figura 3. Ubranie małéj dziewczynki. Sukienka popelinowa popielata, obłożona u dołu aksamitem czarnym, odwracanym w górę na wszystkich szwach. Paletocik czarny, objęty popielatem futerkiem, rękawy ścięte do łokcia, stosownie przybrane. Toczek aksamitny, otoczony puszkiem łabędzim. Buciki wysokie z kwaścikami. Rękawek popielicowy.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować rosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 9 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 27 Lutego 1864 roku.

JAN HALIFAX,

POWIEŚĆ Mrs MULLOCH,

SPOLSZCZONA Z ANGIELSKIEGO

PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg.)

— Gdzie kochanko spytałem.

— Skręcił teraz z gościńca, zatrzymał się, zrywa gałązkę jaśminu przy drodze. Idź sobie gołąbeczko, kiedy ojciec powrócił.

W chwili potem powstała głośna wrzawa.

— Otóż i ojciec!

Janek zatrzymał się w progu; podniósł z kolei każde dziecko, popieścił, powitał zwyczajnie jak dobry ojciec.

Święta to i uroczysta nazwa, i dlatego samemu nadajemy ją Bogu, mówiąc: Ojcze nasz! Szczęśliwe dzieci, które pojęły całą jéj wartość, dla których ojciec był od lat niemowlęcych, prawdziwym obrazem Ojca Niebieskiego, żywem uosobieniem sprawiedliwości, miłości i mądrości! Szczęśliwa także i ubłogosławiona matka, która umiała nadać takiego ojca dzieciom swojem.

Urszula postąpiła kilka kroków; Janek powitał ją tkliwym pocałunkiem, jak czynił zwykle powracając do domu.

— Czy wszystko pomyślnie się odbyło mój Janku?

— Jak najpomyślniéj.

— Jakżem ja szczęśliwa!

I pocałowała go powtórnie.

— Czy wiesz? mamy gości, rzekła nieśmiało. Lady Karolina, z uśmiechem na ustach, ukazała się w progu przybyłego pokoju.

— I niespodziewanych gości, dodała, nie prawdaż?

Janek ukłonił jéj się grzecznie; uważałem jednak, że nie był rad z odwiedzin, kiedy lady Karolina żądała, aby Murjelka siadła przy niéj u stołu, nie uważając na to posadził dziewczynkę przy sobie.

— Dziękuję pani, rzekł, ale zazwyczaj przy mnie siada.

Lady Karolina rozmawiała ciągle z Jankiem pod czas obiadu o Napoleonie, o Wellingtonie i różnych bieżących wypadkach, w końcu zaczęła mówić o emancypacji katolików; przedmiot ten bowiem zajmował wtedy wszystkie umysły.

— Pan jak słyszałam popiera silnie bill. Ojciec ma nadzieję, że pan zechcesz poprzeć go jutro, co do wyborów z Kingswell.

— Czyż się to godzi nazwać wyborami? odparł Janek.

Tego poranku właśnie, mówiliśmy o tem Kingswell; niegdyś miasteczko, dziś uboga wioseczka, składała się z kilkunastu osadników, którzy płacili czynsze hrabiemu Luxmore i panu Brithwood. Mieli oni głosować na korzyść kandydata, jakiego ci panowie przedstawią: za co przyrzeczono im kilkanaście funtów szterlingów.

— Któż jest kandydatem? zapytał Janek.

— Młody człowiek, nie bogaty to prawda, ale pełen zalet. Przybył niedawno z nami z Neapolu.

Lady Karolina wyrzekła te słowa nieśmiało, Janek podniósł głowę.

— Ponieważ wybory jutro się odbędą, nazwisko tego pana nie powinno już być tajemnicą.

— O nie! to pan Gerard Wermilyc, czy go pan znasz?

— Słyszałem o nim.

Janek wyrzekł te słowa, patrząc bystro na lady Karolinę. Spuściła oczy, i pomięszana bawiła się złotą branzoletką. Nie mówiono już o wyborach w Kingswell.

W chwilę potem wstaliśmy od stołu, Artur który przez cały obiad przypatrywał się ładnéj pani, zaprowadził ją do ogrodu, i chciał zerwać dla niéj bardzo piękną lilję. Radziłem mu, żeby czekał aż spytam matki o pozwolenie, gdyż to był kwiat rzadkiéj piękności.

Zastałem ją w pokoju rozmawiającą z mężem.

— Kochanko moja, mówił Janek, wiedziałem o tem od dawna; gdyby nie to, że tu śmiała przyjechać, nie byłbym o tem wspominał, aby cię napróżno nie martwić.

— Ale może to nie prawda, rzekła Urszula żywo: świat tak chętnie obrzuca potwarzą nas biedne kobiety.

— Nie mów tak Urszulu, nie chcę abyś nawet w mowie obok niéj stawała.

— Janku!

— Nie chcę tego moja kochanko! Nie uwierzysz nawet jak mi przykro, kiedy widzę, że dotyka ręki twojéj.

— Janku! mój drogi Janku...!!

Słodki jéj głos przywiódł go do upamiętania.

— Przebacz mi Urszulu, ale nie chciałbym, aby nawet cień złego padł na ciebie. Nie zniósłbym nigdy, żebyś utrzymywać miała związki z kobietą lekkomyślną i niewierną żoną mężowi.

— Nie wierzę temu. Karolina jest roztrzepana, lecz nie zepsuta, uważ tylko, czyżby mogła smiać się tak i bawić z dziećmi, gdyby to była prawda? Janku miéj litość nad nią, ona biedna nie ma dzieci, któreby jéj osłodziły smutną dolę.

Janek uścisnął rękę żony.

— Lepszą jesteś ode mnie kochanko, rzekł, przekonałaś mnie, poczekajmy jeszcze zanim wydamy sąd stanowczy.

I przez resztę dnia okazywali zwględy biednéj kobiecie, którą świat wytykał już palcem, szepcząc imię Gerarda Wermilyc. Janek wiedział to dobrze, lecz ani Urszula, ani ja, żyjąc zdala od ludzi, wcaleśmy o tem nie słyszeli. Lady Karolina tymczasem bawiła się z dziećmi wesoło; z Edwinem karmiła kury i kurczęta, Walterowi dała branzoletkę i broszę do zabawy. Tak się wydawała swobodna i szczęśliwa, że Janek uwierzył całkiem żonie, obwiniając ludzi o potwarz.

Po herbacie, rozproszyliśmy się wszyscy po ogrodzie. Dzieci pląsały wesoło; Janek podał rękę żonie, i chodzili oboje rozmawiając.

Lady Karolina zwróciła uwagę na to.

— Patrz pan, rzekła do mnie, Adam i Ewa, nowocześni! Filemon i Baucis! mój Boże co to za szczęście być młodym!

J westchnęła smutnie, a nawet z boleścią.

Ludzie póty młodzi, odrzekłem, póki się tak kochają, jak ta para małżonków.

Miłość....

— Miłość! przerwała, przestarzały wyraz, nienawidzę go! To okropne uczucie; nie chciałabym za wszystkie skarby świata żywić w sercu gwałtownéj miłości.

— Ależ miłość małżonków, miłość ogniska, miłość dzieci, wszakże pani w nią wierzysz?

Zwróciła na mnie piękne oczy.

— Niepodobna niepodobna! zawołała smutno.

Mrok zapadał, dzieci poszły spać, Karolina niespokojna była, czemu jéj powóz nie powraca. Wreszcie służący przybył pieszo, zapytała o powóz.

— Mój pan, nie wydał żadnego rozkazu co do powozu, rzekł lokaj, z widocznem lekceważeniem.

Lady Karolina zbladła z gniewu, a może i z trwogi.

— Dla czego nie odpowiadasz przyzwoicie na pytanie twéj pani? odezwał się Halifax.

— Mój pan mówił, że mylady opuściła dom bez jego pozwolenia, nie potrzebuje więc posyłać po nią. Może nawet nie wracać wcale, jeśli taka jéj wola.

Karolina rozśmiała się na cały głos.

— Powiedz twemu panu, że tak rzeczywiście uczynię. Łatwo mi bardzo, być mu w tym względzie posłuszną.

Janek odprawił lokaja. Urszula przypomniała lady Karolinie, że nie wypada odzywać się tak przy służących.

— Przy służących? O moja droga, mój mąż i ja wyprawiamy codzień domownikom bezpłatne widowiska; istnie jak książe rejent i księżna Walji, w swoim królewskim zamku. Ludzie nasi podzielili się też na dwa obozy, jedni trzymają z nim, drudzy ze mną. Dobrze więc Ryszardzie Brithwood! wolno mi nie wracać do domu. Będę korzystała z twego łaskawego przyzwolenia.

Oczy jéj połyskiwały dziwnym ogniem, lica płonęły rumieńcem gorączkowym.

— Pani Halifax, rzekła, proszę cię jeszcze o gościnność na parę godzin. Czy możesz mi dać posłańca, którego chcę wyprawić z listem.

— Do męża? zapewne.

— Do męża? nigdy! O tak, do męża, powtórzyła stłumionym i rozpaczliwym głosem. Powiedz mi Urszulu, cóż to jest mąż? czy uosobione grubijaństwo, tyranja uświęcona prawem? czy też dobroć, sympatja, poświęcenie, słowem wszystko co stanowi urok życia, co czyni szczęśliwą...?

I występną!

Słowo to szepnęła Urszula po cichu, lady Karolina zadrżała, jakby na głos własnego sumienia.

— Mylady rzekł Janek poważnie, żałuję bardzo że to się stało w moim domu, a zwłaszcza, żeś tu zapewne przybyła w brew woli męża twego.

— Tak jest! w brew woli męża! zawołała.

— Przebacz pani, że mówię otwarcie, ale sądzę, że żona winna posluszeństwo mężowi. Cieszę się, że pani zamierzasz pisać do pana Brithwood.

Wstrząsnęła głową przecząco.

— Czy wolno mi zapytać, do kogo będzie pisany ów list, który mam przesłać?

— Do przyjaciela.

— Przyjaciele, rzékł Janek znacząco, bywają często bardzo niebezpieczni dla kobiety....

— Tak, ale nie dla takiéj, która nienawidzi swego męża, dodała Karolina.

W téj chwili mały Artur, wybiegł z łóżeczka i wślizgnął się nieznacznie do pokoju. Stanął przy Karolinie, i podał jéj rumianą twarzyczkę do pocałowania.

— Mamże ja pocałować to dziecię, nie!

I rozpłakała się głośnym płaczem.

Urszula zaprowadziła chłopczynę do łóżka, potem wyszła z Karoliną do salonu. Janek towatzyszył im.

— Muszę tu zostać do jutra, rzekła pani Brithwood, wszakże mnie przyjmiesz na noc Urszulo?

Pani Halifax spojrzała na męża.

— Mylady, odrzekł Janek, chętniebym cię o to sam poprosił, gdyby to zgadzało się z dobrem pani. W jéj położeniu trzeba się strzedz wszystkiego, coby mogło dać choćby najmniejszy pozór do obmowy.

— Panie Halifax, jakie pan masz prawo do....

Nie mam innego prawa, oprócz tego, jakie ma każdy uczciwy człowiek nad kobietą, niesłusznie uciśnioną, którąby chciał ocalić, o ile to jest w jego mocy.

— Mnie ocalić? od czego? od kogo?

— Od pana Gerarda Wermilyc, który czeka na gościńcu. Jeżeli lady Karolina będzie się z nim widziała, straci na zawsze miejsce wśród uczciwych kobiet w Anglji

Janek wyrzekł te słowa po prostu, bez żadnego uniesienia.

Biedna kobieta, przysłoniła twarz rękoma. Urszula wzruszona milczała długą chwilę.

— Prawdaż to Karolino? zapytała w końcu.

— O co mnie pytasz?

— Prawdaż to, co mąż słyszał o tobie?

— Tak jest, zawołała, odgarniając z czoła piękne włosy, tak jest, a raczéj tak będzie. Zerwę te węzły, które mnie tak boleśnie krępują. On mnie kocha Urszulo, on mi wróci młodość, szczęście!

I zanuciła jakąś francuską śpiewkę o miłości i swobodzie uczucia.

Urszula zmarszczyła brwi, współczucie zgasło na chwilę w jéj sercu, ale w téjże chwili posłyszała głos dzieci na górze i Urszula w sercu głęboką uczuła litość nad biedną, któréj Bóg odmówił téj pociechy.

— Karolino, rzekła, kiedy mieszkałam z tobą miałaś dziecię, które umarło w krótce po urodzeniu. Poszło do Boga niewinne jak Aniołek. Gdy umrzesz będzieszże mogła spojrzéć śmiało w oczy dziecięciu twemu?

Karolina głośno zapłakała.

— O! zapomniałam o niem! o mój Boże! mój Boże!

Pani Halifax słysząc to, poczęła mówić o Tym, który w boleści i cierpieniu, sam tylko jeden może dać pociechę i wprowadzić na drogę rossądku i powinności.

— Jam nigdy nie myślała o przyszłem życiu!

Urszula cofnęła się ze wstrętem.

Nieszczęśliwa chodziła po pokoju, zaciskając ręce z wyrazem obłąkania.

— Okrutna jesteś, czemu przypomniałaś mi to dziécię? teraz....

— Karolino, rzekła Urszula, upamiętaj się, jeszcze czas. i ujęła jéj rękę.

— Nie dotykaj mnie, zawołała lady Brithwood, odwróć się ode mnie, tyś cnotliwa a jam występna, według waszego sądu.

— Nie, ona się nie odwróci, rzekł Janek, ona była szczęśliwą, tyś wiele przecierpiała.

O tak! wiele cierpiałam bardzo wiele!

Słowa jéj wniknęły do serca małżonków.

— Karolino, rzekł Janek, jesteśmy twoi krewni i przyjaciele, posłuchaj naszéj rady. Przyrzecz nam, ze się wyrzekniesz występnęgo i haniebnego uczucia.

— Nie widzę w niem występku, ani hańby. To człowiek uczciwy, kocha mnie, i ja go kocham, nie mogę tego przyrzekać, puśćcie mnie....

— Czyż mogę pozwolić, aby krewna żony mojéj, dała się porwać z domu mego; i abym temu nie przeszkodził?

— Mnie przeszkodzić? zapominasz mój panie, żem córką Lorda Luxmore.

— Choćbyś była nawet córką królewską, tak samobym postąpił. Ocalę cię w brew twojéj własnéj woli; mówiłem z panem Wermilyc, i już odjechał....

— Odjechał! jedyny człowiek na świeci, który dba o mnie! pośpieszę za nim natychmiast.

— On już daleko, bo lęka się, żeby ta cała przygoda nie narobiła hałasu w Kingswell. Pan Wermilyc więcéj dba o miejsce w parlamencie, niż o ciebie lady Karolino!

Urszula spojrzała na męża z pewnym rodzajem wyrzutu; lecz Janek nie bez powodu, wyrzekł te słowa w zimny i szyderczy sposób. Karolina uczuła mimowolną trwogę.

— Jestem wolna, rzekła siadając, nie masz więc pan żadnego prawa zabraniać mi czynić, co mi się podoba.

— Sumienie, nakazuje mi nie dopuścić zbrodni!

— Zbrodni?

— Tak jest, wszyscy filozofowie nowéj szkoły, wszystkie okrucieństwa męża twego nie zdołają

obalić prawa, które Bóg sam nakreślił; prawa które jest podstawą pokoju, bezpieczeństwa i godności społecznéj.

Karolina zadrżała, jakby pod jéj okiem pękła zasłona, którą świat kryje własne zepsucie: a błąd ukazał się przed nią, wcałéj swéj ohydnej nagości.

— Byłażbym tak występną? O Willjam dowie się o tem. Biedny Willjam! Urszulo! przed wami tylko wyznałam moją winę, zachowajcie tajemnicę przed bratem. Gdyby nie on, dawno jnż uciekłabym z domu. Niech on nie wié, że ma siostrę występną!

Rumieniec wstydu oblał jéj lica i czoło. Janek sądził, że ten wstyd, będzie pewnym zadatkiem poprawy. Zostawił żonę z Karoliną, sam zaś przyszedł do mego pokoju. Opowiedział mi wszystko w krótkich słowach. Patrząc w jego oblicze, zrozumiałem jak człowiek może łączyć sprawiedliwość z miłosierdziem, na wzór Ojca naszego w niebie.

W chwilę potem Urszula zawołała na męża. Szło o to, czy Karolina ma zostać do jutra, czy téż wracać zaraz do Norton-Bury.

— Niech wraca, rzekł Janek. Dach męża najwłaściwszem dziś dla niéj schronieniem, powiedz jéj to Urszulo.

W parę minut pani Halifax powróciła znowu.

— Przekonałam ją, rzekła, pójdzie, we wszystkiem za twoją radą, ale przed odjazdem pragnie zobaczyć jeszcze dzieci. Czy pozwolisz?

— Biedna kobieta, zaprowadź ją do nich, rzekł Janek.

Usunęliśmy się na bok. Karolina przeszła przez pokój, idąc z Urszulą na górę. Z piersi jéj wydzierało się łkanie.

Poszedłem z Jankiem do stajni, i pomagałem mu siodłać konia.

— Urszula powróci konno z Mythe-House, rzekł Janek. Chce nam towarzyszyć, tym lepiéj. Ludzie nie będą mogli nic więcéj powiedzieć, jak to, że Karolina przepędziła cały dzień w Longfield zkąd ją odprowadziliśmy do domu.

Podczas gdy mówił, Karolina z Urszulą, zbliżały się ku stajni. Janek pomógł wsiąść na konia lady Brithwood, wziął cugle w prawą rękę, lewą podał żonie, i zwrócili się steczką ku gościńcowi.

Zostałem sam, i słuchałem długo szmeru liści poruszanych wiatrem, plusku wody przemykającéj się po zwirze; nakoniec powróciłem do cichego dworku, powtarzając z westchnieniem:

Biedna! biedna Karolina!

XXV.

Wybiła już północ; mimo to oczekiwałem na powrót Janka i Urszuli. Zamieniwszy kilka słów, poszliśmy na spoczynek. Nazajutrz rano wszystko wróciło do zwyczajnego trybu. Nikt, oprócz nas trojga, nie domyślał się tego co zaszło.

Artur obudziwszy się ze snu, pytał co się stało z piękna panią. Gdy mu powiedziano, że odjechała, i że jéj zapewne nigdy nie zobaczy, okazał chwilowy żal; wkrótce jednak poszedł do ogrodu i zapomniał o wszystkiem.

Uważałem że Urszula, przez cały dzień cokolwiek była smutna, ale nie wspominała o lady Karolinie; ja także wcale o niéj nie mówiłem.

Janek odjechał równo ze dniem do młyna, który zatrzymał w posiadaniu, równie jak stary dom w Norton-Bury, nie chcąc porzucać drogich pamiątek przeszłości. Gdy powrócił na obiad, zapowiedział, że za chwilę pojedzie na wybory do Kingwell.

Urszula była niespokojna; przyszła za mną do ogrodu, i zapytała, czybym nie chciał towyrzyszyć mężowi.

— Wiész bracie, rzekła, że dziś nastąpią wybory. Janek spotka tam lorda Luxmore i pana Brithwood. Pragnęłabym usilnie, żebyś mógł być z nim razem.

Pojechałem zatem do Kingwell, na klaczce Janka, on szedł przy mnie piechotą. Dawno już nie byliśmy sami; miłą téż była mi ta przejażdżka przez zielone łąki i pola, przypominająca dawne chwile. Janek mówił o fabryce w Enderly o zmianach, jakie dokonać w niéj zamierzał.

— Postanowiliśmy z Urszulą, mówił, żyć przez kilka lat w Longfield, ograniczając się ściśle w wydatkach, a większą część dochodu obracając na ulepszenie fabryki, i poprawienie bytu robotników. Będę ich miał około stu pod sobą. Osądź Fineas ile można uczynić dobrego. Urszula ciągle o tem przemysla.

— Czy to ona umyśliła wyprawić ucztę dla robotników w Poniedziałek?

— Tak jest, postanowiliśmy zaprosić na tę ucztę wszystkich starych robotników z garbarni i młyna, czynszowników naszych z Kingwell. A co Fineas, czy nie miałem słuszności, zwłaszcza co do ostatnich?

(d. c. n.)



TYGODNIK MÓD

w Warszawie

Nro 9.